Rok IV. Kraków, 21 września 1902. Nr. 9.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi: rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt. | W Niemczech: rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 30.

Numera pojedyńcze „Niewiasty polskiej“ nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Mikołajska l. 30, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!



Narodzenie Matki Boskiej.

Kościół katolicki przeznacza każdy dzień w roku na cześć któregoś ze świętych Pańskich. Ale, że każdy człowiek rodzi się w grzechu, przeto Kościół św. nie wybiera do tej czci dnia, w którym się Święty urodził lecz dzień jego śmierci i nazywa ten dzień urodzinami świętego dla ziemi, dlatego, że umarł dla ziemi a narodził się dla nieba. Od tej reguły są trzy wyjątki w ciągu roku, mianowicie dnia 25 grudnia obchodzi się Boże Narodzenie, bo Chrystus Pan urodził się nie sposobem ludzkim lecz cudownym za sprawą Ducha św.; dnia 24 czerwca obchodzi się Narodzenie św. Jana Chrzciela, bo jeszcze w żywocie swej matki został uświęcony i uwolniony od grzechu pierworodnego; wreszcie trzeci wyjątek stanowi Narodzenie Matki Boskiej, która bez zmazy grzechowej się poczęła, urodziła i całe ży-

cie wolną od niej pozostała. Kiedy ta uroczystość została zaprowadzoną, nie wiadomo, dość, że bardzo dawno. Stara legenda tłómaczy, że początek do zaprowadzenia tego święta dał pobożny zakonnik imieniem Feliks, który dnia 7 września wszedłszy późnym wieczorem na modlitwę ujrzał jasność wielką w świątyni a na chórze nieprzeliczone chóry aniołów, między nimi Matkę Najśw. Na modlitwie usłyszał słowa Maryi: Życzę sobie, abyście rokrocznie 8-go września obchodzili pamiątkę mojego Narodzenia, bo w tym dniu aniołowie i Święci w niebie obchodzą urodziny moje. Uwiadomiony o tem objawieniu papież, ustanowił święto Narodzenia Najśw. Panny. Inna pobożna legenda powiada, że Matka Boska przyszła na świat w dzień sobotni, stąd uważamy po dziś dzień sobotę za dzień Matki Boskiej.

Niektóre stare podania utrzymują, że Najśw. Panna przyszła na świat w tej porze, w której na niebie pojawia się zorza poranna, a na ziemię spada rosa. Stąd zowiemy Ją »Gwiazdę zaranną« w litanii loretańskiej, a w godzinkach »rosą niebieską«, która cały świat ożywiła.

Według nauki Ojców Kościoła, ojcem Matki Bożej był św. Joachim, a matką św. Anna, którzy mieszkali bezdzietnie w Nazarecie i dopiero po 20 latach małżeńskiego pożycia wyprosili sobie córkę, którą Pan Bóg Synowi swemu wybrał na Matkę. Kościół św. na to święto w brewiarzu kapłańskim zamieszcza słowa: »Narodzenie Twe, najśw. Dziewico i Bogarodzico, napełniło weselem świat cały, albowiem z Ciebie wyszło słońce sprawiedliwości, Chrystus nasz Bóg, który zniósł przekleństwo, a dał błogosławieństwo, zwyciężył śmierć, a obdarzył nas życiem«.

Ks. St. N.

ODMIENIEC.

W pewnej wsi mieszkali zamożni młynarstwo. Byli szczęśliwi, ale jak to na świecie szczęście nigdy nie jest zupełne, więc i im do szczęścia brakowało, że nie mieli dzieci. Prosili gorąco Boga o potomstwo, czynili różne śluby i odbywali w celu ubłagania potomstwa pielgrzymki do miejsc cudownych. Jakoż Pan Bóg wysłuchał ich prośby i obdarzył ich prześlicznym synkiem. Odbyły się huczne chrzciny. Ale wnet po chrzcinach dziecko zaczęło ciągle płakać, dzi-

wnie brzydnąć, usta mu się przedłużyły i nie było podobne do tego, które przyszło na świat. Stroskana matka radziła się różnych kobiet coby to znaczyło, ale żadna nie mogła jej poradzić. Dowiedziała się o pewnej, bardzo mądrej babce, mieszkającej o kilka mil i sprowadziła ją do swego dziecka. Ta zobaczywszy, powiedziała, że coś wzięło własne jej dziecko, a podłożyło odmieńca; trzeba więc coś nadzwyczajnego zrobić, aby ta rzecz bardzo zadziwiła tego odmieńca, a wtedy on ucieknie, a młynarka otrzyma napowrót swoje własne dziecko. Babka chcąc zrobić taką niezwykłą rzecz, zaczęła warzyć strawę dla odmieńca w skorupkach z jaj. Odmieniec zaczął po swojemu płakać, ale pozostał w kolebce. Wtedy baba powiedziała, aby młynarka wyszukała jaką poczciwą dziewczynę, któraby ustawicznie odmieńca pielęgnowała, a z czasem odmieniec ucieknie. Młynarka wyszukała uczciwą bardzo dziewczynę i poleciła jej, by pielęgnowała odmieńca. We młynie służył parobek, Jasiek, chłopak pracowity ale biedny. Po niejakim czasie zaczął coraz bardziej lgnąć do pięknej Marysi, piastunki odmieńca, ale uczwiwa dziewczyna, trzymała go zawsze zdaleka od siebie.

Razu jednego był Jasiek na jarmarku w pobliskiem mieście i kupił tam dla Marysi piękne koraliki. Przyjechawszy do domu, pokazał je Marysi, która odmieńca kołysała na dworcu i powiedział do niej:

— Widzisz Marysiu! jaki piękny podarunek kupiłem dla ciebie! dam ci go, ale musisz się dać pocałować.

— O co nie, to nie — odrzekła Marysia — i korali nie chcę i pocałować się nie dam.

Ale Jasiek nie wiele myśląc, przyskoczył do niej i chciał ją objąć za szyję. Dziewczyna odskoczyła od niego i widząc jego zapędy zaczęła krzyczeć. Na to podniósł z kołyski głowę odmieniec i powiedział:

Jestem stary jak świat,
Mam cztery tysiące lat,
A jeszcze jak żyję, taka rzecz się nie stała
By gdy ją całują, dziewczyna krzyczała.

I wyskoczywszy w postaci żaby z kołyski, wskoczył do pobliskiego stawu. Na krzyk Marysi wybiegła młynarka z izby i poskoczyła zaraz do kołyski. Jakżeż się uradowała, kiedy zamiast odmieńca zobaczyła swego prześlicznego synka. Dorozumiała się zaraz

że stało się coś nadzwyczajnego. Zobaczywszy zarumienioną Marysię i niedaleko stojącego Jaśka, zrozumiała, o co się tu rozchodzi.

Chcąc okazać swą wdzięczność dla Marysi, że przez jej wstydliwość i niewinność otrzymała napowrót swoje dziecko, obdarzyła ją bardzo hojnie i wyswatała z Jaśkiem, który Marysię dla jej uczciwości tem bardziej pokochał. Sprawili młynarstwo Jaśkowi i Marysi huczne wesele, a kiedy ksiądz złączył obydwoje młodych przysięgą małżeńską wobec Boga i ołtarza na wiarę i miłość, Marysia po ślubie już się Jaśkowi pocałować nie broniła.

* * *

Cała ta opowieść o odmieńcu jest bajką, przypowieścią, bo żadnych odmieńców nie było i niema, ale jak każda przypowieść zawiera w sobie pewne nauki, tak i ta o odmieńcu. Mianowicie zawiera nauki następujące: 1) Jeszcze nigdy żadna a żadna, ani dziewczyna, ani kobieta nie pożałowała tego, że się zachowała uczciwie i skromnie. 2) Uczciwość i skromność dziewczyny podoba się bardzo każdemu młodzieńcowi, prowadzi go do uczciwych zamiarów ożenienia się i sprawia to, że między małżonkami panuje szacunek, prawdziwa jedność, zgoda i miłość. 3) Każda matka powinna o swojem dziecku zawsze pamiętać i pielęgnować je jak najuczciwiej, chociażby było niedołężne, ułomne i brzydkie.

DZIELNE KOBIETY.

Jedno z pism wychodzących w Warszawie podaje te ciekawe i prawdziwe szczegóły.

* * *

Podczas gdy mężczyzna niechętnie bierze się do babskiej roboty, gdy nie lubi nosić i zabawiać dziecka, gdy do komina stanie tylko wtedy, kiedy go ostatni głód przyciśnie, a już kijanki i igły za nic w świecie do ręki nie weźmie, bo to nie chłopska rzecz, pracowite i chętne do roboty kobiety nie liczą się z takiemi względami i czepiają się wszystkiego, co jest pod ręką.

W razie choroby lub braku męzkiego robotnika, dzielna baba sama bierze się do siana, bronowania, nakładania gnoju, wiązania i zwożenia snopków, jedzie na zbiórkę do lasu, wyłazi na dach wytrzeć komin. Niczego się nie boi, żadnej roboty się nie wstydzi. Takie dzielne niewiasty są prawą ręką w gospodarstwie przy ojcu lub lub mężu, a w razie owdowienia dają sobie radę niegorzej jak mężczyzna, a nawet lepiej, bo umiejąc kobiecą i męską robotę, obchodzą się bez chłopa i, nie wychodząc powtórnie za mąż, chowają swoje sieroty i dorabiają się jeszcze na gospodarce.

Takich dzielnych kobiet znam kilkanaście i dla przykładu innym, powiem tu o nich, a kto z czytelników zna podobne zuchy-baby, niech o nich napisze w »Niewieście«.

Przedewszystkiem tedy w Gołębiu nad Wisłą. Grunt tam pszenny, a 12 morgów stanowi majątek rolnika, gdyż mórg cenimy na 400 reńskich a czasem i więcej.

Mikołajowa Kopciowa owdowiała tu, a po mężu zostało jej 5 drobnych dzieci i 2 pasierbice. Po nieboszczyku była gospodarka 12-sto morgowa i 200 prętów, późniejszy dodatek z plebańskich gruntów, czyli tak zwany łan, budynki, 2 marne krowy, para szkap i 150 reńskich długu. Pomimo, że jej się zdarzało kilka razy wyjść za mąż, wolała sama pozostać na swojem gospodarstwie, i szczerze się zabrała do pracy. Dopóki jej nie stać było na parobka, sama orała, sieczkę rznęła i młóciła. Powoli dług spłaciła, wzięła parobka i dorabiała się dalej. Trzymała po 6 krów, po trzy albo cztery konie, a przychówek od nich sprzedawała po 50 i 60 reńskich za sztukę. W 15 lat po śmierci męża miała już 500 reńskich w kasie gminnej, pasierbice wydała za mąż, dając każdej w posagu 250 reńskich, krowę z cielęciem, parę owiec, piękną pościel i przyodziewek, swoje dwie córki także wydała za mąż i wyposażyła należycie.

Żonaci jej synowie mieszkają dotąd z matką i pracują bez swarów i bez podziałów.

Szczepanowa Olszakowa owdowiała z czworgiem dzieci. Majątek był piękny: 12 morgów ziemi, 6 młodego lasu i 2 łany; uprawa była staranna; bydła i koni dostatek. Trzeba było nielada głowy aby wszystko w porządku i ładzie utrzymać. Szczepanowa podołała robocie a w koniach tak się kochała, jak Kopciowa. Gdy tylko posłyszała o jakim dobrym ogierze, wydawała wszystkie rozporządzenia tyczące się roboty w domu i siadała na wózek, jadąc nieraz o kilka mil drogi, a potem chodowała przychówek i za dobre pieniądze sprze-

dawała. Ale nie leniła się też czasem w nocy chodzić na pastwisko, aby się przekonać czy dobytku dobrze sługa pilnuje.

Olszakowa dwom córkom dała po łanie i porządną wyprawę, a grunt między synów podzieliła.

Walentowa Kamolina po śmierci męża urodziła syna pogrobowca. Dla niego tedy i trzyletniej córeczki musiała pracować, a praca była ciężka, bo choć 12 morgów ziemi i budynki zostały, ale był i dług do spłacenia. Wdowa była młoda, a grunt choć z długiem, bardzo ponętny, więc kawalerów nie brakowało. Ale Walentowa nie chciała ojczyma dla swoich dzieci, i sama się rządziła przy pomocy parobka. Gdy z czasem dług spłaciła, dzieci w całości ziemią podzieliła.

Janowa Kędzierzyna, wyrobnica, została się sama z 8-giem dzieci, a za cały majątek miała tylko chałupę która jej ledwo dach nad głowę zapewniała. Z początku po śmierci męża, otoczona drobiazgiem, nieraz na śmierć głodową była wystawiona, ale wtedy ratowali ją poczciwi sąsiedzi, z dobrej woli ziarno dla niej gromadząc, każdy wedle swojej możności. Powoli podrastające dzieci posyłała na zarobek oddawała do służby i wychowała wszystkie na uczciwych ludzi: kilkoro nieźle pożeniła i wywianowała jak się dało.

Błażkowa Łabęcka owdowiała, z jednym synem, który chodził na wyrobek, bo niemieli więcej majątku, jak chałupinę i kawałek ogrodu. Skoro się syn ożenił, oboje młodzi zarabiali u ludzi, a matka chodziła koło domu i chowała wnuki. Trzeba nieszczęścia, że młodzi jedno po drugim pomarli, zostawiwszy troje maleńkich dzieci. Poczciwa babka rąk nie opuściła, doskonale rządziła się z chłopakami, pilnując najmłodszej wnuczki. Jednego z wnuków umieściła w służbie na kolei, a dwoje drugich ożeniła. Postawiła chałupę i walącą się stodołę odbudowała, za którą zapłaciła przeszło 200 reńskich. Umierając z żalem żegnała ukochanych wnuków, jej pracą jedynie wychowanych, bo tak przyzwyczaiła się niemi opiekować, że jej się zdawało, że bez niej wyżyć nie potrafią.

Wincentowa Stowska, mieszkała w Wólce Gołębiowskiej. Mąż umierając zostawił 18 morgów nieszczególnej ziemi i liche budynki. Kobieta, na której głowie było wychowanie 5 własnych dzieci i pasierbicy, wzięła się ostro do pracy, wystawiła nową chałupę i budynki, których robotą sama kierowała. Dzieci pożeniła i podzieliła majątkiem.

Podobnie rządziła się w Wólce Gołębiowskiej na 18 morgach gruntu Andrzejowa Gępolina.

Tekla Smażanka, córka wyrobnika z Gołębia, już w 10-tym roku życia dostała się do Lublina w Królestwie Polskiem; służyła tam przez 23 lat, a uzbierawszy sobie 500 rubli (625 reńskich) posagu, poszła za mąż i kupiła sobie dom we wsi Rurach.

Szymkowa Kursina z córkami pomaga mężowi i ojcu gospodarować w Lubojnie, pod Częstochową, ile im tylko sił starczy. Kursa, mając 8 córek i jednego tylko 10-letniego syna, nie trzyma parobka, bo dziewczęta nietylko mu zaorzą i zwiozą do stodoły, nietylko pojadą po drzewo do lasu, ale obsługują na przemian z ojcem 2 młocarnie konne, któremi podejmują się roboty w okolicy.

Kowalska, wyrobnica z Włostowic, niedaleko Kazimierza, nad Wisłą, ciężką swoją pracą syna wykształciła na księdza.

O misyach i misyonarzach a zwłaszcza polskich.

O. Wojciech Męciński T. J.

(Ciąg dalszy).

Gdy O. Męciński wsiadł na okręt, spodziewał się, że już tym razem dojedzie do Japonii, ale nie mniejsze go jeszcze miały czekać przejścia; gdy dopłynęli do okolic gorących, wybuchła na okręcie morowa zaraza, tak zwana żółta febra, która dotąd w południowych krajach panuje, a tak była złośliwa, że prawie każdy kto jej dostał, po krótkim czasie umierał. Takiego losu doznali dwaj towarzysze zakonni O. Męcińskiego, a on sam został na całą posługę duchowną umierających, gdyż z ośmiuset ludzi załogi większa część w gorączce leżała. Pielęgnował dusze, ale nie mniejszą miał pieczę o ciała chorych, czuwał po nocach, lekarstwa przyrządzał, gotował pokarmy, grzebał umarłych. Sam nie mógł pojąć skąd mu tyle sił starczyło i pisał:

»Podziwiałem miłosierdzie Boże nad sobą, iż miałem tyle sił i ochoty. Zdawało mi się wówczas, że gdybym nie miał tej ciągłej pracy i niebezpieczeństwa bliskiej śmierci, brakowałoby mi pociechy. Z każdym dniem stawałem się silniejszym od siebie samego przez

łaskę jaka mi towarzyszyła dla usługi i potrzeb bliźnich, których zbawienia Bóg pragnął. A chociaż czułem się niegodnym jakiejkolwiek łaski dla grzechów moich, godnymi jednak byli ci, dla których Pan Bóg mi jej udzielił«.

Tą samą drogą i z takiemi samemi niebezpieczeństwami, jechał 90 lat przed tem wielki apostoł Indyj święty Franciszek Ksawery, o którym w poprzednim numerze wspominaliśmy; obydwaj z jednego zakonu, jedną myślą udania się w dalekie strony byli zajęci, z tą tylko różnicą, iż św. Franciszek pochodził z narodu hiszpańskiego, podówczas bardzo zdobywczego kraju i szukał nasamprzód zdobyczy dusz, O. Męciński jako przyszły patron prześladowanej Polski szuka cierpienia. Obydwom Bóg dał w obfitości znaleść to czego szukali a nadto Ksaweremu nie szczędził krzyżów, Męcińskiemu owoców pracy apostolskiej.

Po siedmiu miesiącach takiej ciężkiej podróży dopłynęli, lecz jeszcze nie do Japonii, ale do Indyi, wielkiej i ludnej krainy w Azyi położonej.

Kraj ten, który obecnie należy do Anglii, wtenczas był w posiadaniu Portugalczyków, którzy tu liczne mieli posiadłości. Był on w znacznej części jeszcze pogański, bo choć za pierwszego apostoła miał św. Tomasza ucznia Pana Jezusa, który tu życia śmiercią męczeńską dokonał, długie lata i wieki przeszły zanim tu wiara chrześcijańska miała zakwitnąć. Użył Pan Bóg do tego wielkiego świętego i apostoła Franciszka Ksawerego, tam pozostało jego ciało, a taką sławę świętości i daru cudów zostawił po sobie, że rząd portugalski ogłosił go po śmierci wice królem i największym jenerałem Indyj, a rzeczywiście gubernatorowie lub namiestnicy tego kraju przed objęciem urzędowania udawali się z wielką okazałością do jego grobu, by złożyć hołd jego relikwiom i polecić siebie i sprawy kraju jego opiece.

Gdy O. Męciński przybył do Indyj w 1633 r. cieszył się bardzo bo już był bliżej celu swego, ale dla wypróbowania jego cnoty, polecono mu aby ten jeszcze wśród krajowców pracował, co mu tem łatwiej przychodziło, że dobrze znał język portugalski, którym tu mówiono. Nie zapominał jednak o swoim i swojej ojczyźnie, i nowonawróconym chrześcijanom dawał na chrzcie świętym, z wielką swoją radością imiona świętych polskich Patronów.

W tej pracy misyjnej kilka lat O. Męcińskiemu upłynęło; wszystkiemi temi doświadczeniami próbował Pan wiernego sługę, czy

dotrwa w postanowieniu położenia życia, a co trudniej, zniesienia długich i ciężkich mąk dla Imienia Jego. Ale te trudności zapalały tylko pragnienie O. Męcińskiego. Nie potrafimy, nędzni grzesznicy tak pragnąć szczęścia i dostatków jak on pragnął mąk i śmierci. Dowiedziawszy się o męczeństwie towarzysza swego z którego wnę-



trzności żywo pomału wywleczono i innemi mękami mordowano pisze: Ach biada mi, żem mu nie był towarzyszem w terminie jako w drodze. Będę jednak za Bożą pomocą sposobów i okazyj szukał, żeby tą, która mnie ominęła mógł dogonić. Dopomóżcie proszę nędznemu grzesznikowi, szukającemu Odkupiciela swego przez tak szerokie morza, ażebym Go przynajmniej albo między mieczami i krwią znalazł.

W Japonii tymczasem, coraz większe srożyło się prześladowanie, a męki, które wyznawcy wiary św. znosili były jeszcze okropniejsze jak te, o których czytamy w żywotach pierwszych męczenników. Z osobliwą srogością obchodzono się z misyonarzami, którzy chcieli się przedostać do opuszczonych owieczek swoich. Niestety, pomocą Japończykom w prześladowaniu Imienia Chrystusowego, byli chrześcijanie, kupcy holenderscy, lutrzy, którzy, aby utrzymać handel zyskowny z Japonią, poświęcali wiarę, honor i uczucia ludzkości i w ręce katów wydawali misyonarzy. Prowadzili oni wojnę zaciętą z Portugalczykami, więc na morzu nawet ścigali ich okręty, a osobliwie te, na których sądzili, że się znajdują misyonarze. Tak się stało z naszym biednym O. Męcińskim, który, gdy już ostatecznie płynął do Japonii wpadł w ich ręce i siedem miesięcy w najcięższej przebył u nich niewoli. Słusznie też O. Męciński mógł pisać: »Cóż mam więcej o sobie powiedzieć, to tylko, że szukam krzyża Pańskiego. Od czasu gdy wyjechałem z Rzymu, nic innego mię nie spotkało jak choroby, utrapienia, nędze, niebezpieczeństwa na lądzie i na morzu. W końcu wpadłem w ręce Hollendrów, którzy pochwycili okręt na którym się znajdowałem. Lecz jeszcze głodny jestem, czekam na koniec śmierci dla Najukochańszego Pana. Oto się teraz staram o wejście do Japonii i mam tysiąc trudności od naszych przełożonych, którzy się lękają o moje życie, o które ja nic się nie lękam. Owszem za zysk sobie poczytam umrzeć za tego, który za mnie wprzód umarł. Obym co prędzej te domowe trudności zwyciężył, obym kiedy mógł, odprawując wojnę Pańską zostać na placu wdzięczną Jemu ofiarą. Wzdyż podobno tego żebraczka pragnienie wysłucha Pan Bóg«.

Wysłuchał rzeczywiście Pan Bóg tego tak gorącego pragnienia Przełożeni O. Męcińskiego, po długich modlitwach i zastanowieniu się, czy się godzi posyłać ludzi na śmierć niechybną, uważali, że trzeba przedewszystkiem pokrzepić wyznawców Chrystusa Pana w Japonii i ratować ich wśród doświadczeń i prześladowań i pozwolili O. Męcińskiemu i kilku towarzyszom jego gotować się na wyprawę.

Ciąg dalszy nastąpi.

Aniołom swoim każe cię pilnować.

Zdarzenie które opowiem wam tutaj, jest zdaje mi się prawdziwe; można mu wierzyć lub nie, tak jak każdej rzeczy opowiadanej, bo choć są w niem rzeczy nie zwyczajne, to niema nic takiego coby przechodziło miarę łask Bożych, któremi podoba się czasem Panu Bogu pocieszyć ludzi w ich niedoli.

Zdarzyło się to pewnemu anglikowi — Anglia, jak może wiecie, jest wyspą, więc do innych krajów, n. p. do Francyi, tylko statkiem, czyli okrętem dostać się można. — Otóż kilka lat temu, w zimie, wsiadło na okręt dwóch panów. Nie znali się, ale że razem jechali morzem, a potem razem do kolei wsiedli, i w jedną stronę jechali, to jest przez Francyą ku Szwajcaryi, więc się zapoznali, tem łatwiej, że obaj byli smutni i przygnębieni: jeden wracał z pogrzebu matki, drugi ów anglik, opowiedział tamtemu, co go do Szwajcaryi ciągnie, w taką porę niezwykłą, bo to kraj samych gór i skał, który podróżni radzi zwiedzają ale w lecie, nie w zimie. Otóż pan ten, przed paru laty stracił żonę; został mu synek, którego bardzo troskliwie chował, ale ten chłopczyk skutkiem nagłego przestrachu, stracił mowę. Radzili mu różne rzeczy, a także pobyt w górskim powietrzu. Otóż przyjechał z nim w lecie do Szwajcaryi, i w jakiejś zacisznej dolinie bawił z nim czas dłuższy. Na jakiejś wycieczce ojciec chwilowo się oddalił, aby spojrzeć na daleki widok, tymczasem dziecko też zapewne pobiegło w drugą stronę, dość że go ojciec nie zastał; wołał i szukał, wszystko daremnie, powysyłał ludzi na wszystkie strony, nikt dziecka nie widział. Kto zna góry, choćby i nasze Tatry, co przecież nie takie wysokie i dzikie jak góry szwajcarskie, ten łatwo uwierzy, że dziecko wpaść mogło w taką przepaść, w taką górską szczelinę, w której go nikt znaleść nie mógł, a cóż dopiero dziecko kaleka, które głosu wypuścić z siebie nie mogło. Po kilku dniach, nieszczęśliwy ojciec już był pewny, że dziecko nie żyje i ciężki swój krzyż ofiarując Bogu, powrócił samotny i niepocieszony do Anglii.

Towarzysz podróży słuchał z współczuciem tej smutnej opowieści i sądził, że tu się kończy. Tymczasem biedny ojciec mówił dalej.

— Wyobraża sobie pan, jakim jest moje życie od tego czasu. Wszelako, jużbym się poddał tej mojej stracie, ale dręczyć mię za-

częły dziwne sny: noc za nocą widzę mego chłopczyka w jakiejś górskiej kotlinie, widzę, że żyje i wyciąga do mnie rączki, abym go szukał i ratował. Nie mogę znieść tej myśli, że moje dziecko może żyje, że czeka ratunku i zginie bez niego.

— Jakże dawno temu jak zginął synek pański — zapytał towarzysz?

— Cztery miesiące.

Na te słowa umilkł tamten i pomyślał, że tylko ojciec mógł wierzyć temu, że dziecko kilkoletnie, a do tego bez mowy, mogło przeżyć kilka miesięcy, opuszczone i bez żadnej pomocy. Po chwili zapytał:

— Cóż pan teraz zamyśla zrobić?

— Będziesz mnie pan miał za waryata, skoro się przyznam co mam na myśli. Oto dowiedziałem się, że w jednej wiosce górskiej niedaleko miejsca gdzie straciłem dziecko, mieszka jasnowidzący, ale podobno tylko raz do roku, koło Bożego Narodzenia miewa objawienia rzeczy dalekich i skrytych; otóż jego chcę zapytać, czy dziecko moje żyje i gdzie się znajduje, dlatego w tę porę, przed samemi świętami puściłem się w drogę. Jeśli ten sposób chybi, to już zdam dziecko na wolą Pana Boga.

Drugi podróżnik zamilkł znowu, bo istotnie sposób ten wydawał mu się dziwny i niemożebny. Podróżni jechali razem, aż do miejsca, gdzie anglik miał kolej opuścić i wózkiem góralskim odbyć resztę drogi, ale zanim się rozstali, rzekł jak gdyby z prośbą:

— Tyleś mi pan okazał współczucia, że śmiem prosić, abyś mi i nadal towarzyszyć zechciał; wobec niepewności, a może i zawodu który mnie czeka, byłoby mi ulgą mieć jakąś duszę przyjaźną koło siebie.

Podróżny pomyślał, że smutnych pocieszyć jest miłosiernym uczynkiem, a był i ciekaw wyniku całej sprawy, uścisnęli sobie ręce w milczeniu i pojechali razem.

Zajechawszy do wioski, której szukali, kazali się zawieść wprost przed plebanią. Proboszcz prosty, ale poważny, przyjął ich gościnnie i na zapytanie strapionego ojca odpowiedział, że człowiek o którego pytali, należał istotnie do jego parafian, że dar jasnowidzenia posiadał niewątpliwie, ale że niestety, przed paru miesiącami umarł. Widząc straszne przygnębienie anglika na tę wiadomość, dodał:

— Zostawił on dwóch synów dobrych i pobożnych chłopców, niektórzy twierdzą, że coś tej władzy ojca odziedziczyli, ale czy tak

jest istotnie, nie mogę zaręczyć. Mogę tylko panom powiedzieć jak i kiedy ojciec ich ten dar uzyskał, a przekonacie się, że żadna siła nieczysta miejsca tu niema.

— Otóż lat temu będzie ze dwadzieścia, na trzy dni przed Bożem Narodzeniem, siedziałem u siebie w noc straszną jaka o tej porze w naszych górach bywa. Przez kilka dni był ciągły wicher z drobnym zimnym deszczem, naraz wicher obrócił się od północy, i zamiast deszczem, ciął tumanem śniegu; zawieja była straszna, górskie ścieżki zasypało, potoki pół-zamarznięte pokryły się skorupą cienkiego lodu i śniegu, człowiek rad był, że miał dach nad głową a prosił Pana Boga, aby nikt w ten srogi czas nie był na świecie, bo nie ochybnieby zginął. Wtem ktoś gwałtownie dzwoni i dobija się do plebanii, biegnę otworzyć, i zastaję owego Antoniego, o którego panowie pytacie, a był on przewodnikiem z zawodu. »Księże proboszcze — zawołał, ledwo dysząc ze zmęczenia — do chorego«. Zmiłuj się człowieku, czem, jak, na taki czas i drogę? Czyż mogę puścić się z Panem Jezusem i utonąć w pierwszym potoku, albo potoczyć się w przepaść? »Nic nie pomoże, księże proboszcze, musi jegomość iść, bo ten człowiek może rana nie doczeka, a błagał mię na miłość boską, na zbawienie duszy mojej, abym mu księdza sprowadził«. Cóż to za jeden? »Podróżny, który w naszej wsi się zatrzymał i prosił o przewodnika do drugiej. Zdawał mi się jakiś osłabiony, chciałem go na noc zatrzymać, nie chciał, mówił, że musi się dostać do celu podróży. Tymczasem w drodze tak osłabł, że iść nie mógł, próbowałem go podtrzymywać i nieść nawet, ale już całkiem zaniemógł, kazał się złożyć na drodze, wołał że umiera, i nic tylko księdza i księdza; czy ja wiem może to grzesznik stary, który boi się stanąć przed sądem bożym, a śmierć jego mielibyśmy oba na sumieniu, i ja i ksiądz proboszcz. Już ja jegomościa doprowadzę, lub doniosę, choćby na ramionach, tylko proszę się śpieszyć«. Zmiłuj się Antoni, toż i wy macie żonę i dzieci, a my obaj jakby na śmierć pewną idziemy. »Nic nie pomoże mój jegomość, tu o duszę chodzi, to nas Pan Bóg zaprowadzi«.

— Zawstydził mnie wiarą swoją ów prosty góral, ubrałem się czemprędzej, wziąłem stułę i Sanctissimum, Antoni latarkę na drążku i idziemy. Co to za droga była, ilem się razy pośliznął i potoczył, ile i jak długo niósł mnie mężny Antoni na swoich ramionach, to już wam nie powiem, dość, że w parę godzin, które długie mi się wydały, doszliśmy górską ścieżyną do miejsca trochę zaciśniejszego,

gdzie pod pagórkiem złożył Antoni wędrowca swego. Był to naprawdę człowisk konający, ale całkiem przytomny; poczciwy przewodnik ukląkł opodal, ja biednego tułacza wyspowiadałem i udzieliłem mu w imieniu Boga owego przebaczenia, którego tak gorąco żądał. Gdym go posilił Ciałem Pańskim, gdy po gorącej modlitwie zdawał się pokrzepiony i zaczął mi dziękować, obrócił oczy na swego przewodnika i rzekł jakimś głosem uroczystym:

»Mój dobry człowieku, czem ja wam odpłacę tę wielką łaskę jakąście mi uczynili. Niemam nic, nic wam dać nie mogę, ale proszę tego Boga z którym się za waszą pomocą dziś pojednałem, aby dał wam w rocznicę dnia tego, módz przyjść bliźniemu z pomocą w potrzebie czy duszy, czy ciału«.

Wkrótce po owych słowach zgasł nieborak. Już też i szary świt poczynał się na niebie, a Antoni tą samą straszną drogą, ale już z mniejszem niebezpieczeństwem, doprowadził mnie do domu. Pochowaliśmy nieznanego wędrowca, jak tylu innych zbłąkanych w naszych górach, na naszym cmentarzu, nie dowiedziawszy się kim był i jakie były koleje jego życia«.

(Dokończenie nastąpi).

Z GOSPODARSTWA.

Najlepsza i najsmaczniejsza kapusta kwaszona jest parzona wodą i tym sposobem przyrządzona wymaga mniej trudu. Beczkę, opatrzoną dobremi obręczami, wymytą i octem wyparzoną, ustawić w piwnicy, podesławszy pod nią trochę słomy lub rogożę, poczem kapustę obraną ze zwiędłych i nieczystych liści i po wykrojeniu z niej głąbów, zszadkować, a następnie sypać po trochu w beczkę, dodając na dwa sita zszadkowanej kapusty, garść soli zmięszanej z garstką kopru (dużo kopru nie sypie się, bo od niego żółknie kapusta). Zabrawszy się do układania kapusty w beczkę, trzeba mieć raz na raz w piwnicy konewkę wody gorącej, którą należy przenosić z kuchni dobrze przykrytą, aby nie wystygła i z niej garnuszkiem polewać każdą warstwę, upychając ją rękami tak, aby woda w niej kląskała. Jeżeli są jabłka leśne, można niemi kapustę przekładać, przez co dużo dobrego smaku nabiera.

W ten sposób kapusta układa się, dopóki wszystko nie zostanie spożytkowane, uważając, aby woda pod sam wierzch dochodziła. Na drugi dzień trzeba kapustę w kilku miejscach przetkać do dna grubym kijem, a po kilku dniach, gdy już kapusta kwaśnieć zaczyna (co bardzo szybko przychodzi) okryć ją gałgankiem, nałożyć denkiem i przycisnąć kilkoma kamieniam. Po dziesięciu dniach już jest prawie dobra do użytku.

W ten sposób kwaszona kapusta jest bardzo jędrna, konserwuje się doskonale, ma zawsze sosu bardzo obficie i daleko mniej pleśnieje, niż inne.

Rozmaite wiadomości.

Z Kościoła — z kraju.

Jubileusz w Kalwaryi Zebrzydowskiej bardzo pięknie się odbył i ściągnął o ile liczyć było można 300.000 ludzi. Uświetnili go swoją obecnością wszyscy nasi Najprzew. ks. Biskupi. Przez ciąg sierpnia odbywały się tam misye; daj Boże, by każdy z tych, którzy w nich udział brali, korzyść na duszy odniósł.

Serce ks. kard. Ledóchowskiego zostało już przewiezione do Poznania. Spoczywa ono w srebrnej puszce. W tych dniach odbędzie się uroczyste złożenie serca w archikatedrze poznańskiej.

* * *

Do Poznania przyjechał 3-go września cesarz niemiecki Wilhelm II i w mowie, którą tam miał powiedział, »że przyjeżdża do wiernego niemieckiego miasta, w którym zna tylko Prusaków. Zapomniał widocznie cesarz, że nie on stworzył narody, dał im życie i język. Jesteśmy pod obcą przemocą, ale ani wiary św. ani narodowości, nikt nam wydrzeć nie potrafi, chyba, że sami jej się zaprzemy — od czego broń nas Boże.

W Strzałkowie w Królestwie Polskim umarł 23-go sierpnia Henryk Siemiradzki, po Matejce największy malarz polski.

W Jarosławiu odbyła się 7-go i 8-go września wystawa drobiu i królików. Przeważały bardzo piękne gęsi emdeńskie i kaczki pekingi, odznaczają się one dużym wzrostem, czystem, białem pie-

rzem i nadają się bardzo do chowania, bo płacą za nie dużo lepiej, o czem wiedzą dobrze włościanie najbliższych okolic Jarosławia. Nadają się też do krzyżowania z naszemi. Sprowadzenie tego gatunku drobiu i rozszerzenie go pomiędzy ludnością powiatu Jarosławskiego, jest zasługą JO. ks. Czartoryskiej z Wiązownicy. Obowiązkiem tych, co mają więcej jest, aby radą, pomocą, przykładem świecić, ale należy iść drugim za ich dobrym przykładem i słuchać życzliwej rady. Ileż jeszcze jednak tych, co chcą całe gospodarstwo na starą modę prowadzić i nie przypatrują się temu co robią w dobrych gospodarstwach. Każdy jednak mądry człowiek wie, że zawsze uczyć się i postępować w dobrem trzeba. To też »Niewiasta« w następnych numerach jeszcze o tem pisać będzie.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.